

Przyjaciel, obrońca, doradca ...

Trudno pisać wspomnienie o człowieku, który odszedł bezpowrotnie. Zwłaszcza o człowieku niepospolitym. Pojawia się lęk, aby utrwalając ten okrucz swojej wizji, nie popaść w ton górnolotny i patetyczny, albo kryjąc wzruszenie, w zbyt oficjalny i suchy.

Spróbuję więc napisać, jakim zapamiętałem Mecenasa Jerzego Kurcyusza. Człowieka, który z osoby publicznej stał się dla mnie doradcą, przyjacielem, osobą mającą wpływ na ostateczne, dojrzałe ukształtowanie się moich poglądów politycznych. Człowieka, który przed kilkoma laty nie tylko był moim obrońcą, ale z upływem czasu, jakby niepostrzeżenie, zaczął traktować mnie jak syna.

Poznaliśmy się w roku 1980. Pan Mecenas był już wtedy legendą śląskiej palestry. Niezłomny od lat w swych opozycyjnych przekonaniach, słynny obrońca w procesach politycznych, postrzegany i porównywany na Górnym Śląsku do mec. Władysława Siły-Nowickiego. Ja, dziennikarz od sześciu lat pracujący w OTV Katowice, po piętnastu latach przynależności do PZPR, próbujący od podstaw uporządkować na nowo świat wartości.

Spotkaliśmy się w programie *Rozmowy o prawie*. Były to pierwsze miesiące istnienia "Solidarności", dlatego możliwy stał się udział Pana Mecenasa w tym programie. Wraz z innymi jego uczestnikami komentował aktualne wydarzenia polityczne, ale przede wszystkim uczył rozumienia prawa. Wielokrotnie podkreślał, jak ogromne znaczenie dla życia społeczeństw, dla funkcjonowania państwa ma przestrzeganie prawa, podpisanych umów społecznych. Dla wielu widzów te pozornie tylko publicystyczne spotkania były pierwszą okazją edu-

kacji, poznania prawdy o ustroju i losach kraju, w którym żyli.

Później, w czasie 16 miesięcy istnienia "Solidarności", wielokrotnie spotykałem się i rozmawiałem z Panem Mecenasem. Dla mnie, ówczesnego przewodniczącego "Solidarności" w TV Katowice, stał się niezastąpionym doradcą i opiekunem. Dzięki Niemu uniknąłem wielu błędów, a także pułapek.

Kolejne wydarzenie, które utkwiło mi szczególnie w pamięci. Na przełomie października i listopada 1981 roku w kopalni "Sosnowiec" trwał głośny wówczas strajk górników w sprawie tzw. zatrutych fiolek. Ówczesne władze w województwie i kraju robiły wszystko, aby skompromitować w oczach opinii społecznej uczestników strajku. Komitet strajkowy z jego przewodniczącym Wojciechem Figlem wybrał na swych doradców księdza proboszcza Zdzisława Wajznera i właśnie Pana Mecenasa.

Jednym z najważniejszych postulatów górników było zrealizowanie i wyemitowanie na antenie ogólnopolskiej programu telewizyjnego ukazującego całą prawdę o strajku. Ponad trzy tygodnie władze nie chciały się zgodzić na jego realizację. Wraz z ekipą TV byliśmy wówczas nieustannie w pogotowiu, aby niezwłocznie po otrzymaniu zgody móc nagrywać. Atmosfera wokół strajku była niezwykle napięta. Nieoczekiwanie któregoś dnia moi zwierzchnicy oświadczyli, że na osobiste polecenie gen. Wojciecha Jaruzelskiego program ma być dziś zrealizowany i tego samego dnia wyemitowany. Na miejscu, bez jakichkolwiek prób, natychmiast przystąpiliśmy do nagrywania. I właśnie obok mądrych wypowiedzi górników, księdza Zdzisława Wajznera zarejestrowaliśmy wtedy znakomite wystąpienie Pana Mecenasa, który w sposób jednoznaczny, używając druzgocących argumentów, oskarżył wprost ówczesne władze województwa o sprowokowanie z premedytacją strajku górników kopalni "Sosnowiec", o narażenie na szwank ich życia.

Również później, już podczas negocjacji z delegacją rządową, Pan Mecenasa odegrał bardzo ważną rolę. Miał ogromny udział w podpisanym porozumieniu, dzięki któremu zrealizowano wszystkie postulaty górników.

I obraz trzeci, będący dla mnie najbardziej osobistym. Podczas stanu wojennego, jako internowany, byłem przetrzymywany w różnych "miejscach odosobnienia". W jednym z nich, w Uhercach, stałem w obronie dwu ciężko chorych kolegów. Zostałem uznany przez prokuraturę wojewódzką w Krośnie za przywódcę buntu i otrzymałem tzw. sankcję prokuratorską. Groźba wyroku brzmiała od pół roku do 8 lat. Podczas pierwszego przesłuchania w Krośnie powiedziałem prokuratorowi, że zeznania zgodzę się złożyć tylko w obecności adwokata, Pana Mecenas Jerzego Kurcynusa. Po kilku dniach "formalności" między stosownymi resortami Pan Mecenasa przyjechał. Najpierw na widzenie do więzienia w Rzeszowie, gdzie przed zobaczeniem się ze mną nie oszczędzono Mu kilkugodzinnego upokarzającego czekania, po długiej wyczerpującej podróży. Później dotarł na przesłuchanie już w Krośnie. Był to czerwiec 1982 roku. Ten, wtedy 76-letni mężczyzna chciał i potrafił samotnie, własnym samochodem przejechać pół Polski, aby ratować mnie z opresji. I wyratował.

Takim Go pamiętam - przyjacielem, obrońcą, doradcą. Takim dla mnie pozostanie.

Pod koniec lat 80-tych byłem częstym świadkiem, jak pracował nad książką, którą nie dokończoną Państwo otrzymują. Wielokrotnie prosiłem Go, aby skoncentrował się wyłącznie na jej pisaniu. Ale nie chciał słuchać, bo zaczęły się strajki. Musiał być "na górze" w Jastrzębiu u ks. Bernarda Czernieckiego. Musiał być z górnikami. Musiał doradzać i wspierać. Nadawać korespondencje w "Głosie Ameryki". Musiał być ...

Jak Mu za to podziękowano? Niektórzy ówcześni działacze i liderzy "Solidarności" powinni w tym

miejscu poczuć przynajmniej zakłopotanie, bo żenujący pozostanie na zawsze fakt, iż "nie mógł" reprezentować swojego śląsko-dąbrowskiego regionu przy Okrągłym Stole. Podczas przygotowań, przy typowaniu naszych przedstawicieli okazał się ponoć "zbyt radykalny", co zostało Mu dane do zrozumienia bez ogródek. Jest to jeden z wielu żalonych polskich paradoksów.

Nie potrafił tego przetrzymać, więc i książka nie mogła już być skończona. I tak jak dobra pamięć o Nim, niech nam towarzyszy ten jakże niepełny ślad po Człowieku, któremu tak wiele zawdzięczamy.

Ojczyzna, słowo obecnie zdewaluowane, które dla wielu jest jedynie kartą przetargową w zrobieniu za wszelką cenę politycznej kariery, dla Niego było sensem życia. Jestem o tym głęboko przekonany.

Rafał Szymoński